

NIEPOKOJĄCO DOBRE ALTERNATYWY

VI Scena Alternatywna MDSM przebiegła, jak zwykle, pod znakiem autentycznych i żywiołowych emocji. Potrafiła je rozbudzić swoim spektaklem, będącym dogłębną analizą relacji ojca i córki, aktorka Agnieszka Przepiórska. Na pozór nieśmiała poetka Elżbieta Michalska ze Złotorii pod Białymstokiem sprawiła, że publiczność oklaskiwała każdy jej wiersz. A hałaśliwy, lecz wielce muzykalny wirtuoz skrzypiec – Michał Jelonek wraz z kapelą porwali widzów do upojnego tańca, aż jabłka pospadały z drzewa. Ale po kolei...

„Tato nie wraca; ranki i wieczory we łzach go czekam...”

Na Przystanku Teatr – monodram „Tato nie wraca” w wykonaniu Agnieszki Przepiórskiej z teatru WARSawy. Aktorka rozpoczęła swą edukację artystyczną w PWST w stolicy, skąd po pierwszym roku wyrzucono ją za... nieproporcjonalność głowy do szyi, czyli ogólnie brak warunków scenicznych. Znajomość języka rosyjskiego (z liceum) pozwoliła jej na ukończenie szkoły teatralnej w ...Sankt Petersburgu. Oprócz teatru WARSawy jest związana z kultowym warszawskim kabaretem „Pożar w burdelu”. Sama wychowuje syna, bo jej partnerzy nie wytrzymują ciśnienia uprawianej przez nią sztuki.

Monodram „Tato nie wraca” jest, niestety, autobiograficzny. Jest próbą psychoterapii traumy po stracie ojca, który nie umarł, tylko porzucił żonę i trzyletnią córkę, by już nigdy więcej nie pojawić się w ich życiu, choć mieszka w tym samym mieście i uprawia nader humanitarny zawód lekarza chirurga. Bohaterka monodramu, 30-letnia bizneswoman, pracownica banku na kierowniczym stanowisku, kobieta sukcesu, która nieźle zarabia i którą wszyscy szanują, stwierdza bez ogródek, odwołując się do bliskich jej zawodowo przeniśni: „Jak się zakłada konto, to trzeba potem ponosić konsekwencje”. I tak samo powinno być z posiadaniem dzieci.

Jej dzieciństwo przypadło na czasy komunistyczne, stąd wspomnienia wspólnych chwil z tatą na lodach w Hortexie, na spacerze ulicami Świerczewskiego, Nowotki czy zdjęcia na kucyku w Zoo. Cóż za wspaniała rodzina! Ale później już tylko żenujące zagraniczne prezenty: buty księżniczki o dwa numery za małe (dlatego do dziś ma obkurczone palce) i pudełko po czekoladkach z księciem Karolem. To niewiele, ale coś. Poza tym – ogromna ilość tęsknoty, rozczarowania, miłości wymieszanej z nienawiścią. Taty nie było, kiedy go najbardziej potrzebowała: gdy uczyła się jeździć na rowerze, pływać, grać w piłkę. Zabrakło go też, gdy jako nastolatka zapaliła pierwszego papierosa, poszła na pierwszą randkę, przeżyła „pierwszy raz”...Zawsze chciała być córeczką tatusia, ale z wiekiem uświadomiła sobie, że jest córeczką... sk...syna. To przełożyło się na jej trudne relacje z mężczyznami: zakochiwanie się w każdym, kto powiedział jej miłe słowo, nie rokowało szczęścia w miłości.

Monodram opiera się na aktorze: jego umiejętnościach, warsztacie, charyzmie. W „Tato nie wraca” rekwizytów prawie nie ma. Kostium kobiety biznesu, po zdjęciu marynarki, przeradza się w krótką, dziewczęcą sukienkę. W tle: fotografie z dzieciństwa oraz nagrane wypowiedzi osób, które znały ojca. I jeszcze muzyka z „epoki” oraz niezbyt skomplikowana reżyseria światła. Kapitalny ruch sceniczny i pobrzmiewające co jakiś czas wyliczniki z dzieciństwa, wierszyki, podkreślające młodociany wiek postaci, a także jej niedojrzałość, której powodem – niedosyt ojcowskiej miłości, troski, a nawet samej obecności. Minimalizmowi środków towarzyszy maksymalizacja emocji. Czyżby

autentyczność tej historii miała tu decydujące znaczenie? Wychodzenie do publiczności: bezpośredni zwrot do konkretnej osoby z widowni, siadanie na kolanach, przytulanie się do mężczyzna w poszukiwaniu niespełnionych uczuć do ojca – wszystko to intensyfikuje aktorski przekaz, ale przede wszystkim angażuje uczuciowo widzów.

Kulminacją powyższych emocji staje się seans psychoterapeutyczny, w który wciągnięta zostaje publiczność. W zamierzeniu – seans miłości i nienawiści. W istocie – seans poruszeń i wzruszeń. Wtedy każdy z osobna ma możliwość pomyślenia o swoim ojcu – żywym czy umarłym. Może lepiej niektóre wydarzenia puścić w niepamięć? Może coś warto przebaczyć?...

W jednym z wywiadów Agnieszka Przepiórska powiedziała: „To jest spektakl o moim tacie, którego nie ma. To znaczy jest, ale którego nie znam. To jest dla niego zrobione przedstawienie. Chciałam raz na zawsze rozprawić się z tym tematem. Brak ojca od 3. roku życia to moja trauma życiowa, ale żeby ten monodram zadziałał leczniczo na mnie samą...musiałby go zobaczyć mój tata. Musiałby przyjść, usiąść na widowni, wysłuchać tych moich wszystkich obelg i żalów, obnażania się i wyśmiewania z samej siebie, musiałby wyjść do mnie, przytulić, powiedzieć >jestem z ciebie dumny< i od tego czasu odbierać mojego syna ze szkoły co drugi dzień. Ale to się nie zdarzy. A nawet gdyby przyszedł, to najprawdopodobniej by tego nie wytrzymał.

Wysłała mu pani zaproszenie?

Nie. Lęk przed odrzuceniem jest zbyt silny.”

Poetka Ludowego Undergroundu

I znowu zrobiło się bardzo autobiograficznie, co jednak podczas czytania wierszy przez Elżbietę Michalską nie było takie jednoznaczne. Dopiero wniknięcie w jej poezję poprzez wielokrotne przeczytanie tomika „WSIO” oraz dopasowanie do nich skąpych, aczkolwiek kluczowych momentów życiorysu autorki (zamieszczonych na tylnej okładce) – daje jakiś całościowy obraz, obnaża i pogłębia kolorystykę emocjonalną wierszy Eli Michalskiej.

Przyjechała ze Złotorii w województwie podlaskim, w której mieszka od urodzenia. Nie posiada telefonu komórkowego ani internetu. Zresztą, w całej wiosce nikt nie ma internetu. Edukacja autorki tomiku „Tu jest Tu, Tam jest Tam” zakończyła się na szkole zawodowej. Po drodze przyszło jej jeszcze powtarzać czwartą klasę szkoły podstawowej (ze względu na nikomu nieznaną wtedy dysleksję!).

To, że zaczęła pisać dobre, cenione przez krytykę i kolegów po fachu (m.in. Piotra Macierzyńskiego), wiersze – może dziwić mniej lub bardziej. Ale cudem nazwać można fakt, że jej twórczość ujrzała światło dzienne i dotarła do odbiorcy (nie miała w tym zasługa Katarzyny Zdanowicz – Cyganiak, poetki z Białegostoku, która była niezapomnianym gościem II Anty-Salonu Poezji MDSM S.A.). O Elżbiecie Michalskiej nakręcono film dokumentalny pt. „Takie ze mnie dziwadło”, lecz ona sama nie ma nawet jego kopii w domu. Dwukrotne stypendium marszałka Województwa Podlaskiego pozwoliło jej wydać drukiem tomiki swoich wierszy, które na nieczęstych spotkaniach autorskich sprzedaje, jak większość poetów, za niewielkie pieniądze.

Podczas Anty-Salonu wydawała się lekko stremowana, zakompleksiona, jakby zupełnie pozbawiona wiary w siłę własnej poezji. Zachowała stoicki spokój i nie dała się ponieść coraz lepszemu nastrojowi słuchaczy, którzy żywo reagowali na kolejne utwory – śmiechem, oklaskami. Czuć było w powietrzu wielkie, tajemnicze, nieoczekiwane „Ach!” To nie było dziwadło, tylko niespodziewane, pozytywne zdziwienie. „Rzadko uczestniczę w takich spotkaniach. Dziś jest fajnie, ale potem znowu będzie długo, długo nic, aż mnie

ktoś zaprosi” - szczerze wyznała na koniec poetka.

Swego czasu zachwyciła się wierszami Czesława Miłosza. Zdążyła nawet być gościem swojego mistrza, który o jej wierszach powiedział, że od czasów Czechowicza nie było poety, który by tak przejmująco pisał o wsi. Próżno jednak szukać w jej utworach jakichkolwiek odwołań do noblisty. Wczytując się w poezję Elżbiety Michalskiej, trudno uwierzyć w jej dysleksję oraz fakt, że nie ma matury. To osoba odcytana, orientująca się doskonale w kanonie literatury polskiej i światowej (nawiązania do Norwida, Kołakowskiego oraz bohaterów literackich: Balladyny, pani Bovary, Izabeli Łęckiej). W swoich utworach pochyla się nad odwiecznymi tematami: na czym polega życie? Co to znaczy być człowiekiem? I oddaje czytelnikom siebie: kiedy pisze o swoich niezapomnianych szkolnych kompleksach („Szmata”, „Olgierd”, „Drogi dziecko”) albo tęskni za ciepłem, czułością, po prostu miłością („Zimno mi”, „Od Bożego Narodzenia wolę Wielkanoc”, „Styczeń”, „Święty Antoni”, „Mister świata”, „Wspomnienie”, „*** Miłość moja...”, „Wróżba lipy”).

Czasem ma się wrażenie, że jej samotna, poetycka dusza „wylatuje nad poziomy”, jednak wszędobylskie, rozpanoszone chamstwo, prostacka prowincjonalność, życiowa siermięga nie tylko polskiej „ściany wschodniej”, wreszcie: pospolitość ludzkiego losu – trzymają ją mocno za nogi i określają kierunek zainteresowań. Dlatego otrzymujemy w jej wierszach frapujące, zaskakująco spointowane obrazki z życia wsi: podróż wiejskim autobusem („Na dobrej drodze”), deszczowy festyn („Festyn”), szlamowanie kiszek („Pod jaworem”), minimalizm potrzeb („Błaszana Miednica”), załatwianie renty („Wiersz o Rencistach”), świniobicie i wiele innych. Jedynym sposobem na zdystansowanie się od tych problemów jest ironia, ale ta spod znaku „I śmieszno, i straszno”. Wszystko jest wadliwe: za czytanie Norwida dostaje się w szkole dwóję, wdowa jest wesoła, narzeczony nie rozumie erotycznych aluzji, a jeśli już przyjdzie co do czego, to nie pod sielankowym jaworem, ale „w mizernym żywopłociku w listkach którego kochały się szczury”.

Cztery utwory pełne są współczucia dla zwierząt („Czarny kot”, „W domu to w domu”, „Świniobicie”, „Tchórzek”), którym podobnie jak ludziom, też nie jest łatwo na tym świecie.

Bezwzględnie warte poznania wiersze Elżbiety Michalskiej, mimo budzących śmiech conceptów i odkrywczych metafor, są podszyte smutkiem życiowego outsidera. Ich nadwrażliwy podmiot liryczny z reguły nie jest szczęśliwą osobą, choć tak bardzo by pragnął...

Podczas Anty-Salonu Poezji, odbywającego się jak zwykle w Domu Cizy, podziwiać można było najnowsze obrazy Pawła Warchoła – w zupełnie innej, abstrakcyjno – wzorzystej poetyce. Dla chętnych zaistniała możliwość nabycia płótna. Elżbieta Michalska od razu porównała je do dzieł Leona Tarasewicza. Sama zresztą jest malarką – amatorką, ilustrującą swoje wiersze.

Elżbieta Michalska „Drogi dziecko”

Zapytała mnie kiedyś pani doktor psychiatra
W poradni dla dzieci spóźnionych w rozwoju
– Drogi dziecko, powiedz co ostatnio czytałaś?..
A zresztą czy ty w ogóle umiesz czytać... Powiedz.
– Tak proszę pani, czasem czytam trochę
choć opornie mi to wychodzi przyznaję, sylabizuję i stękam
jakby składanie liter było najtrudniejszą rzeczą w świecie.
Mimo to niedawno czytałam „Przygody Krasnala Hałabały”.
– O, to wybitna pozycja – usminkowane wargi doktorzki zaciamały.

- A powiedz o czym jest ta książka? Coś rozumiesz?
Coś pamiętasz? Coś sobie wyobrażasz?... Zaczekaj, zaraz
wyjmę z szuflady centymetr krawiecki i zmierzę ci głowę -
- Akcja powieści rozgrywa się w lesie (właściwie to nieistotne
dokładnie w jakim nadleśnictwie i stuleciu).
W dziupli starej sosny mieszka wiewiórka a w norze
po zdechłym borsuku Krasnoludek Hałabała.
Krasnal i wiewiórka często się spotykają przy zbieraniu
orzechów i poziomek no i w końcu zakochują się w sobie
ale rzecz jasna nie mogą się pobrać, bo Krasnoludek
nie jest Wiewiórką, a Wiewiórka Krasnoludkiem...
To takie smutne. Wszyscy mieszkańcy lasu są zgorzeleni.
W winie z wieczornej rosy wiewiórka topi swoje żale.
Zaś Hałabała rusza w świat daleki zabierając na szczęście
do kieszeni spróchniały ząbek ukochanej.
- A powiedz mi jeszcze, drogie dziecko, jaki ta historia
niesie w sobie morał? -
I siedzę półdupkiem na miękkim krzeselku. Strwożona
blednę to znów czerwienieję, a pani doktor pisze na maszynie
zapewne historię mojego upośledzenia. Klawisze trzeszczą,
za ścianą w przedpokoju jakiś niedorozwój wyje

Klasyczny łomot

Tym razem Niszowe Studio Dźwięku przemieściło się do ogrodu. Dobra to sceneria dla
Jelonka, pardon, Michała Jelonka i jego metalowej kapeli. Wspomniany z imienia
i nazwiska frontman zespołu obronił dyplom w klasie skrzypiec w Państwowej Szkole
Muzycznej II st. w Kielcach. Klasyczne wykształcenie pozwoliło mu zagrać wielokrotnie
z orkiestrą klasyczną, ale rogata dusza i głowa (na koncercie wystąpił w hełmie
z dorodnym porożem) poniosły go w kierunku...popu, folka, rocka, metalu, hard rocka.
Występował z takimi grupami, jak Ankh, Hunter, Orkiestra Dni Naszych. Nagrywał partie
skrzypiec dla Maryli Rodowicz, Closterkeller, Kasy, Łez, Mafii, De Press, Szwagierkolaski,
Perfectu, T-Raperów znad Wisły, Wilków, Wojciecha Gąssowskiego, Stana Borysa i wieeeelu
innych. W końcu dojrzał i znalazł czas (!) na nagranie dwóch solowych płyt: *Jelonek* (2007)
i *Revenge* (2011).

Nazywany „polskim Nigelem Kennedym” i „ pierwszymi skrzypcami polskiego metalu”,
połączył ciężkie, metalowe brzmienie ze skrzypcami, często przygrywając na nich
konkretne, ograne i osłuchane motywy takich mistrzów, jak Chopin, Brahms, Paganini ,
Beethoven, Vivaldi, Chaczaturian itd. Wyszedł z tego bardzo umuzykalniony metal.
Jednak stary, tradycyjny instrument nieco obłąskawił i złagodził pełzające brzuchem po
podłodze brzmienie gitar basowych. A z drugiej strony: niepozorne rozmiarem skrzypecki
rządzą na scenie - reszta jest tłem.

Kompozytor i wykonawca Jelonek porusza się w gąszczu muzycznych stylów
z gracją...kozła szukającego łani. Zawsze jednak dobiega do tego samego miejsca,
wszystko sprowadzając do metalowej stylistyki. Jemu z tym dobrze, a fanom - jeszcze
lepiej.

Od pierwszego do ostatniego dźwięku na koncercie - facet ze skrzypcami ma
niesamowitą energię i hipnotyczną umiejętność skupiania na sobie uwagi słuchaczy

(choć reszta kapeli też niczego sobie i stara się, jak może, dorównać liderowi). Robi to przy pomocy swojej charakterystycznej skrzypcowej choreografii (jedyne w swoim rodzaju ruchy bioder), tekstów kierowanych do widowni, obrazoburczych pomruków i oczywiście całkiem sprawnej gry na skrzypcach, choć od nazywania go wirtuozem bardzo się odżegnuje. Szybko nawiązuje kontakt z widownią, która pod jego dyktando poguje, tworzy „ścianki”, kuca, macha rączkami albo zasuwa wężykiem dookoła jabłonki. Wszystko jednak odbywa się w atmosferze bardzo pozytywnych wibracji, bez żadnych podprogowych treści satanistycznych (choć facet lata po scenie z rogami). Bliżej nam do natury (podczas koncertu doszło do spontanicznego happeningu pt. „Jabłka lecą z drzew”) i bakchicznego tańca (gdyby tylko Dionizos był bogiem tyczek chmielu), z którego przecież niewątpliwie wywodzi się pogo.

Dzięki temu finałowemu koncertowi MDSM prawdziwie zatętnił siłą młodości! I widział Leszek Szuster, że było dobrze.

Małgorzata Gwóźdź